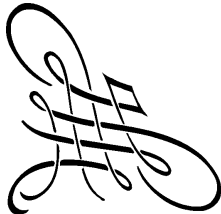


Po górach, dolinach...



Informator parafialny

Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu

Nr 33 (636) 13 sierpnia 2006 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemensustron.neostrada.pl> E-mail Redakcji: redakcja.pgd@poczta.onet.pl

XIX NIEDZIELA ZWYKŁA

Jeśli będziemy szli przez pusty teren i naraz usłyszymy gdzieś dalekie wołanie, zatrzymamy się i rozejrzemy się dookoła. Zjawią się przy tym dwa pytania: kto woła i czego chce.

Również w pustyni świata zabrzmiał kiedyś głos, krzyk.

Było to za czasów cesarza Augusta.

Betlejemscy pasterze usłyszeli go z bliska, a królowie ze Wschodu z daleka.

Usłyszał go także Herod w Jerozolimie.

Był to krzyk Boga, który w osobie Dziecięcia skierował go do świata zajętego swoimi troskami, swoimi pieniędzmi i swoimi wojnami.

Było to Słowo, które było u Boga, a które teraz stało się ciałem, stało się człowiekiem.

Pytamy: Co przez nie chciał nam Bóg powiedzieć? Przede wszystkim to, że jest miłością i że nas wszystkich nieskończenie kocha.

Jak człowieka można poznać po jego mowie, tak Boga można poznać po Jego Słowie.

Chrystus po to idzie odpuszczać winy żałującym, służy dotkniętym przez różnorakie nieszczęścia, aby w ten sposób wszyscy dowiedzieli się, że Bóg jest miłością.

Mówi się, że miłość szuka sobie równych albo nierównych czyni równymi.

Bóg - Miłość równego sobie nie znalazł. Aby tę równość między sobą, a nami utworzyć, unżył się, stał się do nas podobnym we wszystkim oprócz grzechu. Ale On nie chciał być podobnym tylko w naszych ograniczeniach, chciał również uczynić nas podobnymi sobie w szczęściu. Nie chciał tylko siebie zniżyć, ale chciał nas podnieść do swojego poziomu, dać nam życie wieczne, szczęśliwe życie...

I przypomnijmy, co w tym celu uczynił...

Ciało, które przyjął dlatego, by stać się do nas podobnym i dla nas zrozumiałym, przemienił w chleb i powiedział: „Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto pożywa ten chleb, będzie żył na wieki”.

Czy zależy nam na tym życiu, które kiedyś ma zastąpić to

nasze ubogie doczesne biedowanie? Wydaje się, że nie wszystkim...

Wielu Go nie przyjmuje, wielu nawet nie wie, że Bóg przemówił w taki właśnie sposób, aby się nam przedstawić i stać się bliskim jako miłość.

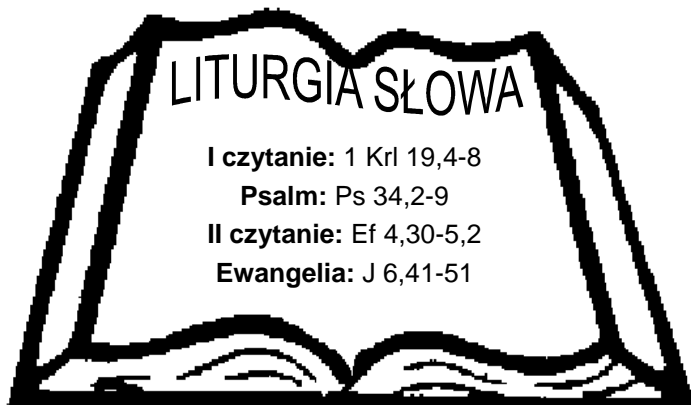
Mimo to Słowo Boże już drugi raz nie zabrmi w ciszy betlejemskiej nocy.

Tylko raz przyszło na świat, aby stać się Ciałem, a potem Chlebem, który stale jest przed nami na stole, a w nim Bóg, a w Bogu życie. To życie musi się w nas objawić, ponieważ tylko z naszego poczynania, z naszych słów i czynów ludzie mogą się dowiedzieć, że Bóg powiedział światu o swojej miłości. To jest nasze zadanie, do którego jesteśmy powołani, to winno być naszą troską, aby wszyscy mieli życie i mieli je w obfitości. W konsekwencji tego, co powiedzieliśmy, trzeba zaznaczyć, że jeśli z naszej Komunii świętej ludzie nic nie mają — nie jest ona dobra. Jeśli po niej nie jesteśmy zyczliwsi, usłużniejsi, cierpliwsi i bardziej miłosierni, zdradzamy wtedy Chrystusa, który tak strasznie się poniżył, że stał się nie tylko człowiekiem, ale i chlebem, aby mógł przez nas w świecie wołać o swojej Bożej miłości.

Jaka była nasza ostatnia Komunia święta i jaka będzie ta najbliższa?

Odpowiedzmy na to ze świadomością, że stoimy przed Bogiem.

Ks. Andrzej



Miotany myślami tu i tam (cd)

Zazdrość i zawiść w podobny sposób jak lęk zakłócają nam spokój serca. Zazdrość prowadzi do stałego porównywania siebie z innymi. Nie potrafimy być sami z sobą i cieszyć się w sobie tym, co nam zostało podarowane. Jesteśmy ze swoimi myślami nieustannie przy innych, przekonujemy się do swojej wartości na podstawie porównania z innymi. Wystarczy tylko posłuchać rozmów prowadzonych np. w restauracji przez stałych gości, plotek przy picu kawy w domu lub kawiarni albo w przerwach od pracy w zakładzie. Bezustannie słycać rozmowy o innych; innym trzeba odjąć wartość, by przez to sobie samemu jej dodać i umieć w ten sposób uwierzyć we własną wartość. Nie można tego drugiego zostawić takim, jakim on jest. O każdym musimy dodać komentarz.

To nieustanne mówienie o innych jest typowym znakiem prześladowającego nas niepokoju. Nawet wtedy, gdy nie rozmawiamy na temat innych, to myśli nasze prowadzą nas bez przerwy do niesłyszalnej rozmowy o nich. Nasze serce nie może zaznać spokoju.

Kto jest męczony zazdrością i zawiścią dobrze wie, jak można zostać obrabowanym ze spokoju. Zdarza się, że np. po zaproszeniu do swojego domu przez kobietę-żonę lub mężczyznę-męża innej pary, to jednego z małżonków opanowują tak natrętne myśli zazdrości, że potem przez długi czas będzie się nimi męczył i chodził przez to niespokojny. Próbuje te myśli rozproszyć siadając przed telewizorem, lecz myśli zazdrości nadal nie zapewniają mu spokoju. Kładzie się spać, ale nie potrafi zasnąć, bo wyobraźnia przedstawia mu to, co mogłoby się stać. Dla nie poddawania się tym myślom, bo mogłyby zniszczyć jego wspaniały obraz o sobie, wpada w złość na przyjaciela czy przyjaciółkę zaproszonych do złożenia wizyty w jego domu. Zastanawia się wówczas jak należałoby - w odpowiedni sposób - zemścić się i zranić niepożądanego partnera. Nagle odkrywa, jaką kopalnią zabójstwa jest jego serce, jak sam już nie jest panem we własnym domu, ale dręczonym od nieprzeliczonych masochistycznych i sadystycznych myśli. One zabierają spokój, nie pozwalają zasnąć, odbierają radość na domowy wieczór, na którym ostatecznie okazuje się być samemu. To bycie samemu z sobą staje się męczarnią. Sami bowiem dręczymy się myślami zawiści i zazdrości.

Pycha polega na zakazie przypatrzenia się własnej rzeczywistości i pojednania się z nią. Trzymamy się mocno wyidealizowanego obrazu o sobie samym, a zamykamy oczy na nasze ciemne plamy. Żyjemy też nieprzerwanie w strachu, że ludzie z otoczenia przejrzą naszą fasadę i w ten sposób odkryją nasze słabości. Potrafimy wynajdywać ciągle jakąś nową strategię, aby je dyskretnie zakrywać. Niestety, wymaga to dużo wysiłku.

Tego typu ludzie przy każdorazowym kryzysie wpadają w zupełną panikę. Próbują, pełni niepokoju, reagować tak, aby kryzys mieć pod kontrolą. Nie pozwalają też na dopuszczenie, aby inni ten kryzys dostrzegli i by przypadkiem nie zauważyli śladów ich niepewności. Usiłują szukać guru albo jakiejś metody np. jogi czy autogennego treningu by sobie pomóc. Trzeba wtedy pozbyć się strachu a inni z konieczności rozpoznają ten kryzys, kiedy jednak pomoc z zewnątrz zostanie odsunięta, to następuje pograżanie się w coraz głębszy niepokój.

Ks. Rafał Greiff

Jak radzić sobie ze smutkiem?

"Niech Pan nawiedzający człowieka także poprzez łaskę kryzysu, nie omija nas, ale jednocześnie niech wobec nas rozlewa przede wszystkim swe niezmiernie miłosierdzie".

Dobrze jest nam, gdy czujemy się szczęśliwi, jesteśmy radośni, gdy wszystko nam wychodzi, cały świat widzimy wówczas przez różowe okulary. Gdyby jednak taki stan trwał nieustannie, gdyby nie było żadnych trudności do pokonania - nie rozwinęlibyśmy się. Złoto hartuje się w ogniu, a ludziom Pan daje "błogosławione" kryzysy, aby ich zahartować i umocnić w wierze. Dobrze się o tym pisze, ale trudniej to przeżywać. Trudno jest twórczo przeżywać smutek i niepowodzenie nawet w drobnych sprawach, a co dopiero, gdy powody są bardziej poważne... Sama wiem po sobie, jak bardzo kryzysy i trudności objawiają moją słabość, niewiarę i brak ufności. Wiem też, że to właśnie w trudnościach łatwiej jest otwierać się na pomoc oraz szukać jej u Boga i u innego człowieka, wtedy bowiem trudno jest liczyć na siebie samego...

Jak radzić sobie ze smutkiem, co robić, gdy mimo wszystko zaczyna ogarniać nas rozpacz?

Dekalog na czas kryzysu:

1. Spróbuj realnie ocenić swoją rzeczywistość, może z pomocą drugiego człowieka, dzieląc się doświadczeniami. Prawdopodobnie nie wszystko się "wali", tylko coś jednego nie wyszło...

2. Nie ulegaj pokusie rozpacz. Tak, rozpacz jest pokusą, nie pochodzi od dobrego ducha, pamiętaj o tej prawdzie. Bóg nie pozwala kusić ponad siły. Wraz z pokusą daje możliwość wyjścia, wskazuje rozwiązania...

3. Sięgnij w głąb. Nazwij to, co odczuwasz, abyś miał większą jasność tego, co się dzieje.

4. Wykorzystaj wiedzę. Pomyśl, w jaki sposób do tej pory radziłeś sobie w takich momentach, przypomnij sobie te sposoby i je zastosuj. Nie wolno ci rezygnować i poddać się przynębieciu. Stracisz okazję do wzrostu.

5. Skorzystaj z doświadczenia innych. Jak inni radzą sobie i radzili w takich sytuacjach?

6. Szukaj pomocy u innych. Może to być nawet bycie z drugim w milczeniu. Pozwól, aby inny towarzyszył ci na tej drodze, którą właśnie podążasz. Bądź cierpliwy, mimo oporów nie zamykaj się w sobie. Korzystaj z kierownictwa duchowego.

7. Przyjmij to doświadczenie świadomie, jako moment cierpienia, daną ci trudną lekcję. Wtedy to doświadczenie scali cię, umocni twego ducha, oczyści. Jest to wprowadzanie "duchowej ekologii".

8. Bądź świadomy Bożej Obecności. Dobrze w tym momencie przeżywać to doświadczenie z Jezusem cierpiącym, łącząc się z Jego męką. W głębi mego smutku jestem domem Boga i mogę Bogu zawierzyć. To szkoła pokory.

9. Módl się więcej. Masz prawo do wołania do Boga jak człowiek udręczony dramatem kroczenia w ciemności i poczuciu zagubienia. Oto psalmy na ten czas: Ps 6; 13; 18; 23; 25; 27; 31; 32; 34; 37; 38; 39; 40; 42; 43; 46; 51; 55; 57; 62; 63; 69; 71; 73; 77; 83; 84; 86; 90; 91; 94; 95; 103; 104; 107; 110; 116; 118; 121; 123; 124; 130; 138; 139; 141; 142; 143; 146; 147. Czytaj głośno, niech one wyrażają twoje uczucia. Zaufaj Bogu!

10. Żyj nadzieją - czas smutku nie będzie trwał wiecznie. Nie wysiada się z pociągu, gdy on pędzi przez tunel, dlatego nie zmieniaj swoich decyzji będąc w smutku lub rozpacz. Na wszystko przyjdzie czas.

Doświadczenie świętych uczy, że przechodzili kryzysy nawet przez wiele lat...

s. Urszula Kwaśniewska SP

Maryja**Obrazy Łukasza**

Wielu obrazom Matki Bożej towarzyszy legenda o ich niezwykłym pochodzeniu. Niektóre z ikon uchodzą za dzieło samego Łukasza Ewangelisty. Według różnych podań miałby on namalować portret Maryi na deskach, które służyły za stół w domu Świętej Rodziny. Także z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej związane są tego typu legendy. Ponieważ interesuje nas biblijny obraz Maryi, Matki Jezusa, dlatego pytamy, co wnoszą tego typu podania? Zaczniemy od krótkiego wiersza ks. Jana Twardowskiego, noszącego znamienity tytuł: *O szukaniu Matki Bożej*. Ten, największy poeta wśród księży, pisze:

*Znam na pamięć jasnogórskie rysy,
ostrobramskie, wileńskie srebro –
wiem po ciemku, gdzie twarz Twoja i koral,
gdzie Twa rana, Dzieciątko i berło.*

*Ręką farby sukni odgadnę –
złote ramy, cyprysowe drewno –
lecz dopiero gdzieś za swym obrazem żywa jesteś,
i milczysz ze mną.*

W wierszu tym autor przeciwstawia dwa podejścia do osoby Maryi. Z jednej strony dochodzi do głosu to wszystko, co pochodzi z pobożnych legend i osobistej fascynacji konkretnym obrazem. Z drugiej zaś kapłan-poeta mówi, że tak naprawdę Ona nie jest w deskach i farbach, ale „gdzieś za swym obrazem”. Dla niego na pewno najważniejsze jest odczuwane spotkanie z żywą Matką Jezusa. O takim szukaniu Matki Bożej, a przede wszystkim znalezieniu, daje świadectwo: „lecz dopiero gdzieś za swym obrazem żywa jesteś, i milczysz ze mną”. Jeśli tak jest, jak mówi poeta, to po co owe obrazy i jaki sens ma ich zdobienie? Tym bardziej zasadne jest pytanie, po co powtarzać owe legendy? Wreszcie najbardziej intryguje, jak przechodzić „gdzieś za Jej obraz”, gdzie Ona jest żywa i milczy z nami? Najłatwiej byłoby powiedzieć: odrzućmy to wszystko, co zawierają legendy, czego nie da się udokumentować i co jest zbyt cudowne, by było prawdziwe. Łatwo stwierdzić, że owe legendy, przekazywane przez kolejne pokolenia, obrosły w nowe, nieraz bardzo fantastyczne i nazbyt naiwne szczegóły. Nietrudno dostrzec, że różne podania, dotyczące tego samego obrazu, przeczą sobie albo wspominają osoby i fakty, które trudno byłoby zweryfikować historykom. Powstaje pytanie, co jest w tych tekstach, że wciąż je tworzą i ubogacano o nowe szczegóły w kolejnych pokoleniach? Czy nie ma w nich albo „poza” nimi czegoś dla nas i naszej wiary? Najstarsze tego typu podania liczą sobie niemal piętnaście wieków, te nasze, o obrazie Matki Bożej Częstochowskiej - prawie pięć. Gdy powstawały i były przekazywane, nie pisało się krytycznych rozpraw historycznych. W dziejach państw, dynastii, a zwłaszcza dotyczących spraw religijnych starano się przede wszystkim o zbudowanie i pouczenie. W legendzie chodziło nade wszystko o przekonanie słuchacza lub czytelnika do dobrego działania. Jeśli tak, to jakie postawy miały kształtować podania

o cudownym pochodzeniu obrazów Matki Bożej? Nieprzypadkowo właśnie św. Łukasowi przypisano namalowanie znanych obrazów Maryi. Jego Ewangelia bowiem zawiera najwięcej szczegółów dotyczących Jej osoby. W oparciu o takie teksty jak: Zwiastowanie, Nawiedzenie, Narodzenie, Ofiarowanie i Znalezienie w świątyni, powstały tajemnice różańca radosne, ukazujące duchowy portret Maryi. Ewangelista, przedstawiając tak plastycznie Matkę Jezusa, został więc nie tylko patronem malarzy, ale także autorem kilku bardzo czczonych i uchodzących za starodawne. W legendach o obrazie Matki Bożej powtarza się motyw, że namalowany został na deskach ze stołu w Nazarecie, przy którym zasiadała Święta Rodzina. Intencją ludzi tworzących tego typu pobożne opowiadania było zwrócenie uwagi na wartość Eucharystii. Przybywający do cudownego obrazu pielgrzymi byli bowiem w ten sposób pouczeni, że nie ma prawdziwego kultu Matki Bożej bez łączności ze stołem Pańskim. To dlatego pielgrzymowanie do obrazu Matki Bożej wiązało się ze spowiedzią i przyjmowaniem Komunii świętej.

Ks. Jan Twardowski odwołuje się w swoim wierszu do jeszcze jednego motywu, obecnego w legendach o obrazach Matki Bożej. Mówi on jakoby stół w domu w Nazarecie był wykonany z drzewa cyprysowego. To wiecznie zielone drzewo było już w starożytności symbolem wiecznego życia. Według Biblii zaś drewnem cyprysowym miał być wyłożony przybytek w świątyni Salomona (por. 2 Krn 3,5). Stąd krok do tego, by drzewo to stało się symbolem Matki Bożej. Wszak to Ona, niczym przybytek świątyni, pomieściła w swoim ciele Najświętszego. W ten sposób szlachetne drzewo trafiło do pobożnej legendy i miało przypominać o obecności Najświętszego w obrazie namalowanym na deskach z cyprysowego drewna. Wrażliwy poeta opisuje w tym wierszu drogę, która jest udziałem wielu pielgrzymów, udających się do cudownego obrazu. Przyciąga ich sława miejsca, któremu towarzyszy powtarzana cudowna historia i modlitwa wśród tysięcy podobnych pielgrzymów. Niekiedy, po wielu pielgrzymkach i zachwycie nad obrazem, przychodzi odkrycie, że Ona jest zawsze i wszędzie bardzo blisko nas. A wtedy okazuje się, że przeszkadza zgiełk w świętym miejscu i najwspanialsze ozdoby obrazu. Zaczyna się cenić milczenie Matki Bożej, a Jej oblicza szuka w słowie Bożym. Wtedy też, u kresu szukania Matki Bożej, może zacząć się naśladowanie Maryi w wierze, uczynkach miłosierdzia, pokorze.

*Ks. Roman Pindel „Czy znasz Jej obraz?”
www.gloria24.pl/Dzielmy_Sie_Slowem/*

wniebowzięta

widziata jak walczący stawali się prochem
jak najmłodszy choć ostatni odchodzili pierwsi
smutne ręce praczek nie wzięte do nieba
więc współczuła chciała prędko zakryć
swoje ludzkie ciało bez śmierci

Jan Twardowski

Rozmowy na odległość

Prowadzę je przede wszystkim z moim bratankiem, przebywającym daleko, daleko od domu rodzinnego.

Tęskni, prosi o kontakt. Przy tej okazji miło byłoby nawiązać łączność z czytelnikami i internautami zaglądającymi na stronę internetową „Po górach, dolinach...”.

Wszystkich serdecznie pozdrawiam mając nadzieję, że dzięki rozmowom na odległość powrócą wspomnienia domu rodzinnego i ustrońskich klimatów...

Ustroń, 20. 06. 2006

Kochany Rafale! Nieznany Internauto!

Pozdrawiamy Cię serdecznie i pytamy o zdrowie. Raduje nas myśl, że samopoczucie Ci się poprawia, smuci, że pracujesz od rana do późnego wieczora.

Serdecznie, bardzo serdecznie dziękujemy za list, a ja przy okazji tego listu pragnę podzielić się z Tobą pewną myślą, która mnie samą zaskoczyła w momencie, gdy podziwiałam późno-wiosenną łąkę.

Zatrzymaj na chwilę Rafale pospieszne myśli i wyobraź sobie zieloną łąkę - łąk traw i ziół poprzetykany kwiatami: żółtymi jaskrami, modrym dzwonkiem, czerwienią wcześniej szczawiem. Na skraju pojedyncze margaretki i niezapominajki wyciągające się do słońca wśród wyższych od siebie traw. Taką łąkę napotkałam z widokiem na Brenną na prawo od szlaku z Równicy na Orłową, a potem jeszcze z Głębiec w stronę Stożka...

Wśród kwiatów, przelatujących ptaków pojawiła się myśl - pytanie; zadaję je i Tobie: Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek jak wiele jest rzeczy, za które powinno się dziękować Bogu? I ludziom. Można by skoncentrować się na brakach, potrzebach, można by też odwrócić myślenie. Z pewnością lista rzeczy, które się posiada nie jest wcale taka mała. Gdyby je spisać, okazuje się jak wiele tego jest.

Zamartwianie się ustawiczne o przyszłość a nade wszystko porównywanie z innymi: jacy są, co mają, czego się dorobili bywa wyczerpujące emocjonalnie i fizycznie. Pozbawia radości życia, rodzi gorycz, zazdrość, zawiść... Widzę to i w swoim otoczeniu. Dobrze, jeśli jest motywacją do uczciwego działania, konkurencji...

Wiesz, co sobie pomyślałam, odpowiedziałam w momencie, kiedy łąka spłynęła na mnie spokojem? Nade wszystko pragnę spokoju wewnętrznego, harmonii, ukojenia. Przypomniały się słowa Pisma św. „... Nie troszczcie się więc zbytnio i nie mówcie: co będziemy jedli?, co będziemy pić?, czym będziemy się przyodziewać”...”. Dalazy fragment odszukałam: „... Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie...”. Stojąc na skraju łąki pomyślałam, daleka myślą od spraw materialnych: Dzięki Ci, Panie, za ptaki i kwiaty, za zapachy, inspiracje i za tę chwilę zadumy, dystansu do tego, co materialne, duchowo szkodliwe.

Wiem, że w przeszłości zdarzały Ci się takie chwile Rafale, nie wyzbywaj się ich całkowicie w pogoni za kolejnym dniem.

Całujemy Cię - ciocia Basia i Babcia.

Krynica, lipiec 2006

MYŚL SPOD KAPLICZKI NA JAWORZYNCE

W prześwicie traw
Przesuwających się w delikatnym
powiewie,
Dostrzegłam całkiem inny świat.
Zza zielnej zastony
wydawał się odległy
i nierzeczywisty,
Cichy i przyjazny -
Bez namiętności targających
tam w dolinie.

Tu, na powrót poczułam się
Małym dzieckiem,
Ufnym ufnością bez ograniczeń
Wieków średniego
I beztroskim jak życie
Polnej koniczyny.
Panie, tak potrzebna
Bywa cichość duszy.
Z manowców powracam do Ciebie.
Szlak jasno wytyczony
Sprowadza w rzeczywistość
Nadal ziemską
Lecz miłą mojemu Bogu.

Barbara Górniok

Zamyślenie niedzielne

Otwórz się na życie! Żyj!
Przestań zaprzętać sobie głowę gonitwą za pieniądzem,
by jeszcze więcej i więcej posiadać.
Pozbądź się rzeczy, które są ci niepotrzebne.
Uwolnij swoje serce z nici zagmatwań i tysiąca nedorzecznym
pożądań.

Otwórz się ku życiu! Żyj!
Radość wtedy przepelni ci serce i wróci chęć do życia.
Słońce zaświeci, a ty zaczniesz tańczyć.
A kiedy będzie padał deszcz, możesz pogwizdywać.
Odczujesz, że zostaliśmy stworzeni dla radości.

Phil Bosmans

Uśmiechnij się...

W świąteczny wieczór żona bezskutecznie oczekuje na męża, który najwidoczniej zasiedział się z kolegami na tradycyjnym "śledziku". Wreszcie słyszy znajomy zgrzyt klucza w drzwiach:

- O mój Boże! - załamuje ręce małżonka.- Ty znowu wracasz z knajpy! O tej porze?!...

- Wybacz, moja droga - odburkuje mąż. - Ale już zamykali i dłużej nie mogłem zostać.

Złota Birma

Na to niezwykle interesujące spotkanie z Birmą, czyli Myanmar, jak obecnie brzmi nazwa tego kraju, Pani Elżbieta Szolomiak przygotowała kilkadziesiąt slajdów, ciekawą opowieść oraz szereg eksponatów charakteryzujących ludzi i obyczaje.

Na wstępie usłyszeliśmy kilka słów na temat Azji, a w szczególności o skrajnościach tam występujących - biedzie i bogactwie.

Dowiedzieliśmy się, że Birma - państwo o reżimie wojskowym, jedno z najbiedniejszych w świecie, jest krajem bardzo malowniczo położonym i bardzo górzystym, po którym poruszanie się wymaga niezwyklej cierpliwości i bardzo dużo czasu.

Pierwsza część przeżroczy poświęcona była ludziom, ich codziennym zajęciom - głównie związanym z rzeką Irawadi, oraz stolicy kraju - miastu Rangun. Tam zobaczyliśmy jedną z największych świątyń - Szwedagon - olbrzymią złotą pagodę, cel odwiedzin niemal wszystkich Birmańczyków, w większości wyznających buddyzm. Duże wrażenie robiły monstrualnej wielkości pomniki Buddy, których jest tam niezliczona ilość, podobnie zresztą jak ilość świątyń, tzw. pagód. W Baganie np. jest ich ok. 5 tys., wszystkie opływające w złoto (stąd m.in. nazwa kraju przytoczona w tytule artykułu). Odwiedziliśmy również dawną stolicę Mandalay, gdzie naszym udziałem były przepiękne zachody słońca i ciekawostka, że zachód następuje tam bardzo szybko. Byliśmy na targowisku, widzieliśmy ludzi, ich bardzo kolorowe ubiory i charakterystyczne, wykonane z grubej tkaniny, turbany, zwłaszcza ciekawie prezentujące się birmańskie kobiety, które w większości malują swoje policzki jasną farbą. Podobno używany do tego celu popularny "ludowy" kosmetyk przygotowuje się ze startej na proszek kory drzew *thanakha* rosnących w środkowej części kraju. *Thanakha* naniesiona na policzki działa jako ekran przeciwsłoneczny, pachnidło i krem jednocześnie. Zwiedziliśmy „fabrykę” cygar, dowiadując się przy okazji, że Birma jest światowym potentatem w ich produkcji, a jednocześnie ta produkcja jest najzwyklejszą manufakturą. Duże wrażenie zrobiła wioska tropikalna, której mieszkańki noszą niecodzienną biżuterię - pierścienie zakładane na szyję dziewczynkom po osiągnięciu 5 roku i noszone do końca życia. Wiele kobiet ma uszy obciążone „kolczykami” tak, że są one naciągnięte aż do poziomu piersi.

Kolejne przeżrocza ukazywały niezwykle jezioro Inle, bardzo rozległe i płytkie, w wielu miejscach pokryte sitowiem, na którym wzniesiono na palach całe wioski łącznie ze szkołami, klasztorami i hotelami. Ich mieszkańcy przemieszczają się płaskodennymi czółnami z charakterystycznym sposobem wiosłowania - wiosłując nogą.

Prelekcję o Birmie zakończył pokaz slajdów poświęconych przepięknym kwiatom, z których sporo było nam znanych, ale w znacznie mniejszych rozmiarach.

Z tego spotkania warte zapamiętania, obok walorów artystycznych, są słowa Malarki - „Bieda tego kraju nie idzie wcale w parze z nieszczęśliwością ludzi. Ludzie są tam bardzo życzliwi, nie agresywni. Żyją w całkowitej symbiozie z naturą - pracują by jeść a nie by gromadzić dobra. Ludzie tam są bardzo kochani...”.

Barbara Langhammer

Z życia parafii



- Na sobotni wieczór, 5 sierpnia, zostaliśmy zaproszeni przez Panią Elżbietę Szolomiak do Czytelni Katolickiej na prelekcję o Birmie, połączoną z zamknięciem wystawy, która trwała od 5 lipca (relacja obok).

Rozpoczynając spotkanie ks. prob. Antoni Sapota zwrócił uwagę na popularność tej wystawy, z czego bardzo się cieszył, gdyż wiązało się to także z coraz większym zainteresowaniem tym miejscem. Dziękując Artystce wyraził nadzieję, że wystawa ta nie była ostatnią i w najbliższym czasie zostaną zorganizowane kolejne, co spotkało się z aprobatą obecnych.

- Rozpoczął się trzeci turnus rekolekcji oazowych. Opiekunem młodzieży z Ruchu Światło-Życie jest ks. Marcin Piasecki.

- W czwartek, 10 sierpnia, grupa naszych Parafian pielgrzymowała do Ludźmierza oraz do Zawoji i Orawki.



Burmistrz Miasta Ustroń oraz Zarząd Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej zapraszają na uroczystość patriotyczną z okazji **Święta Wojska Polskiego, 62 rocznicy Powstania Warszawskiego oraz 86 rocznicy Bitwy Warszawskiej**, która odbędzie się **15 sierpnia**.

Program uroczystości

godz. 10³⁰ msza św. w intencji poległych żołnierzy Wojska Polskiego w czasie wojny bolszewicko-polskiej oraz podczas II wojny światowej;

godz. 11⁴⁵ przemarsz orkiestry, pocztów sztandarowych i uczestników pod Pomnik Pamięci Narodowej;

godz. 12²⁰ uroczystość słowno-muzyczna i złożenie kwiatów przy Pomniku.

JUBILACI TYGODNIA

Franciszek Zawada

Anna Drobik

Anna Haratyk

Hildegarda Wróbel

Olga Buczak

Bolesław Mider

Wiktoria Majcherek

Maria Wilk

Stefania Bojda

Józef Śliwka

Stefan Glajc

Michał Musiał

Ewa Zabdyr



Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego zdrowia, obfitych łask Bożych i opieki Matki Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia.

Grysik na mleku

Serdecznie pozdrawiam z zalanego ulewnymi deszczami Salvadoru w Brazylii. W Polsce pełnia lata i wakacji, a u nas pora deszczowa i czas wytężonej pracy. Przyznam się, że i ja bardziej wrosłem w rzeczywistość favel, wśród których mieszkam i wypełniam swoją posługę. Coraz mniej czasu na listy, na wspomnienia; albo może inaczej: coraz więcej miłości dla tych, do których Pan mnie posłał. Jednak, wracając późnym wieczorem do swego domu, przechodząc gęsto zabudowanymi ścieżkami favel, widząc setki prymitywnych domów, barów, baraków, setki rodzin, półnagie, biegające dzieci biegnę myślami do ogródków z piękną, wystrzyżoną trawą lub kwiatami, do osiedli bloków z trzepakiem i placem zabaw, do rynków z najnowszą kostką brukową, dywanów w każdym pokoju... biegnę do mojej drogiej ojczyzny.

Dwa światy i dwa smutki. Często, kiedy pokazuję moim parafianom zdjęcia lub czasopisma z Polski, słyszę: "Jak tam jest pięknie, tak elegancko, bogato. Polacy są tacy szczęśliwi". Myślę sobie wtedy: "Mój Boże! Kto na tej ziemi jest naprawdę szczęśliwy..." Wczoraj wraz z siostrami zakonnymi zawieźliśmy do jednej ze wspólnot zupę, coś jak nasz grysik na mleku. Raz w tygodniu, jeśli uda się nam zdobyć, (czyli ubłagać w jakimś sklepie) darmowy grysik, zawozimy do najbardziej ubogich rejonów naszej parafii. Ponieważ do wielu miejsc nie da się dojechać samochodem (zresztą ani parafia, ani siostry, ani ja nie mamy samochodu) dwa kilometry wózekami favel ciągniemy na taczkach dwudziestolitrowy gar zupy. Tak naprawdę jako jedyny mężczyzna ją ciągnę, a siostry podtrzymują. Gdy przybyliśmy na miejsce, w starym baraku była ustawiona już dość długa kolejka. Chciałem odpocząć po wymagającej wysiłku i uwagi drodze, jednak wielu krzychało, żeby zupę rozdzielał padre. Podobno lepiej smakuje. Oczywiście, że była to kokieteria, ale wzięłem chochłę i rozdzielałem białą papkę. Najpierw dawałem po pełnym talerzu, później trochę mniej. Zupy ubywało szybko, lecz kolejka jakby rosła. Wreszcie zarządziłem, trochę ze wstydem, że mogą brać tylko dzieci. Ludzie odchodzili z kolejki z miską w rękę, ale stali z boku i patrzyli ze spuszczoną głową, jak rozdaje resztę zupy, a mnie chciało się płakać... Kiedy przyszła jeszcze jedna kobieta, z małym chłopcem trzymającym miseczkę w rękę, siedząc na trawie odpowiedziałem tylko: "Przepraszam". Kobieta, widząc moje rozterki, objęła mnie ramieniem i powiedziała: "Padre, nie martw się. Nie zmienisz świata ważne, że jesteś wśród nas".

Wracając do domu, zastanawialiśmy się wraz z siostrami, co jeszcze możemy zrobić dla tych ludzi. Marzy się nam bar dla ubogich, gdzie biedni mogliby tanio zjeść, a dzieci za darmo. Marzy się nam apteka z prostymi lekarstwami i środkami opatrunkowymi (wiele dzieci umiera z braku podstawowej pomocy medycznej np. przez zakażenie). Marzy się nam długopis i zeszyt dla dzieci szkolnych... Okazuje się, że to są marzenia z innego świata. Ofiarność naszych parafian ledwie starcza na prąd i paramenty potrzebne do Mszy św. Wszelkie organizacje charytatywne z Europy bardziej są skore, (co też nie jest takie proste) pomóc w jakiegokolwiek budowie lub zakupie sprzętu, ale dać na zupę? Tego się nie da wymierzyć i pokazać światu. Pozostaje nam zebranie. Nikt nie uczył mnie zebrania, a tutaj nawet żeby dostać minimum socjalne, dla

mnie samego za moją pracę (100 realów czyli 200 zł na miesiąc, na kupno prostego posiłku dziennie), muszę prosić kilka razy w tygodniu... najczęściej słysząc: "Nie ma. Może jutro".

Dla mnie to wielka szkoła pokory... Prawie wszyscy są nieuczuli na prośby, bo na każdym kroku ktoś prosi o pomoc. Nawet milioner mógłby rozdać wszystko i zabrakłoby dla wszystkich. Wielu zaczepia mnie na ulicy i nie bardzo chce wierzyć, że Europejczyk i nie ma jednego reala... Najbardziej bolesne jest pozostawienie proszącego dziecka.

Kilka dni temu zaczepił mnie siedmioletni chłopiec, siedzący na chodniku: "Proszę mi pomóc, jestem bardzo głodny". Popatrzyłem na niego. Zadbany, dobrze ubrany, nie natrętny, mały chłopiec. Kupiłem mu akaraże, typową potrawę na Bahia, którą sprzedają kobiety na ulicy. Zapytałem go, dlaczego nie idzie do domu. Odpowiedział mi: "Przyjechałem do miasta z odległej miejscowości z moim tatą. Tata leży tam... pijany. Już trzy dni on pije i śpi, a ja siedzę przy nim". Widziałem, że chłopiec chciał się rozplakać, ale się szybko opanował i podając mi rękę, powiedział: "Dziękuję. Niech cię Bóg błogosławi przez całe twe życie..."

Odszedłem. To było najpiękniejsze błogosławieństwo, jakie usłyszałem w życiu. Udzielił mi go siedmioletni chłopiec na ulicy wielkiego miasta. Obejrzałem się. Chłopiec usiadł przy pijanym ojcu i poprawił mu głowę. I znowu wracając do domu wołałem kolejny raz: "Pomóż nam Boże, pomóż nam, niech spadnie z nieba złoty deszcz, pomóż nam, pomóż, mój Boże któryś Jest."

I jeszcze jeden obrazek, który Pan dał mi do rozmyślań. Przed chwilą na mojej ulicy mijałem grupę półnagich czekoladowych dzieciaków, które grały w piłkę, zrobioną ze starych szmat. Były takie roześmiane, o ciemnych radosnych oczach... Zatrzymały piłkę, żebym przeszedł bezpiecznie. Zatrzymałem się i ja na chwilę, aby na nie popatrzeć. Wszyscy chłopcy boso, w starych, brudnych spodenkach. Dziewczynki nieuczczane, w podartych bluzeczkach. Wszystkie rozkrzyczane, ale radosne i przyjazne dla siebie. Starsze dzieci pomagały i bawiły młodsze, dzieliły cukierek na cztery części...

Czy mam prawo zmieniać ich świat? Pamiętam w mojej ojczyźnie kilkuletnie dzieciaki ubrane w piękne koszulki, krawatki czy sukieneczki. Dzieciaki, których domy pełne były cudownych zabawek i cudów techniki. Pamiętam dzieciaki, które nigdy nie zauważały przechodzących staruszków, których oczy nigdy się nie śmiały, których ręce nigdy nie dzieliły się niczym... Dwa światy i dwa smutki. Tak, wyrwany w inny świat, wędruję codziennie po brazylijskich favelach i rozmawiając z Panem, rozmyślam: "za czym tak tęsknimy, za czym tak gonimy... o co się martwimy... co jest tak ważne, że nie śpimy po nocach... Wszystko przemija, tylko jedno pozostaje - Padre, nie zmienisz świata. Ważne, że jesteś z nami".

Z tą refleksją pozostawiam was, moi drodzy. Na chwilę przenieśliście się do mojego brazylijskiego świata. Bóg zapłać wszystkim za pamięć i prośbę o modlitwę... Może intencja nie jest wielka, ale przez małe do wielkiego - "niech na Plataformie, wśród favel Salvadoru nie zabraknie grysiu na mleku dla każdego głodnego dziecka..."

Z mokrego i pełnego błota Salvadoru ks. Mariusz Berko
Opowiadanie ze strony: www.favela.republika.pl

„Po górach dolinach...”

Redaguje kolegium: Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.